

Jadwiga DĄBROWSKA

PAMIĘTNY DZIEŃ

Ojciec mój Stanisław Rawa - był dowódcą 3 kompanii granicznej, banu KOP Krasne, pułk Wilejka w Baksztach Małych (powiat Mołodeczno). Tam też w dniu 17 września 1939 roku został wzięty do niewoli przez wojska sowieckie. Pomimo, że byłam wtedy małą dziewczynką ten dzień będę pamiętała do końca życia. Około 4⁰⁰ rano usłyszeliśmy komendę i krzyki. Ojciec ubrał się pospiesznie i pobiegł do żołnierzy, a ja, moja Matka i siostra zostałyśmy w mieszkaniu. Widziałyśmy przez okno (budynek parterowy), jak Ojciec wydaje rozkazy żołnierzom, a nam pokazywał ręką, że mamy się kłaść na ziemię, ponieważ w tym czasie trwała już regularna bitwa i kule również wpadały przez okna do mieszkania.

Po pewnym czasie żołnierze sowieccy wpadli do sieni naszego domu i zaczęli nawoływać do poddania się. Moja Matka wyszła z pokoju i powiedziała: „Panowie, proszę nie strzelać, tu są tylko kobieta i dzieci” (Ja miałam 4, a siostra 14 lat).



Autorka artykułu Jadwiga Dąbrowska jako 5-letnia dziewczynka. Zdjęcie z archiwum Ryszarda Rawy, wykonane w lipcu 1939r.

W odpowiedzi któryś z żołnierzy wystrzelił i zranił moją Matkę w rękę.

Następnie wyprowadzono nas z domu i kazano stać wszystkim trzem z podniesionymi rękami, również Matce, której krew spływała po rękawie.

Dopiero moja siostra powiedziała, że to nieludzkie i pozwolono Jej opuścić ręce. Opatrunek zrobił Jej jakiś felczer wojskowy, ale jego ręce i wszystko było tak brudne, że to cud Boski, że Matka przeżyła.

W tym czasie kompania żołnierzy polskich oraz podoficerowie zrobili już rozbrojenie przed domem, pod karabinami Rosjan. Ojca z nami nie było. Te wojska radzieckie, które wiedziałam 17 września to był obraz nędzy, brudu i chamstwa.



Straznica KOP Bakszty Małe. Zdjęcie z 1937r. z archiwum Ryszarda Rawy.

W strażnicy wszystkie budynki były drewniane i na skutek strzelaniny pozapalały się. Okropną rzeczą było dla mnie to, że płonęła stajnia z poprzywiązanymi końmi, których Rosjanie nie pozwolili ratować i które płonęły żywcem.

Równocześnie ludność białoruska zaczęła na naszych oczach rabować nasze mieszkania, bijąc się nawet między sobą o zrabowane przedmioty i ubrania. Rozkradali wszystko, zostaliśmy tylko w sukienkach.

Z HISTORII OCHRONY GRANIC

Po pewnym czasie kazali żołnierzom polskim i nam (byłyśmy oddalone od wojska) maszerować na dużą polanę w lesie.

Tam zobaczyłam Ojca. Żołnierzom i podoficerom pozwolono usiąść, a Ojciec w letnim mundurze bez pasa i czapki musiał stać (był kapitanem). Oddalone od Niego byłyśmy 200 m. Matka powiedziała mi: „*Pobiegnij do tatusia i powiedz, że będziemy chciały się dostać do Warszawy i żeby się nie martwił, że jestem ranna*”. Pobiegłam, ale nie pozwolono mi i musiałam wrócić.

Potem Mamę, siostrę i mnie żołnierze rosyjscy pod karabinami poprowadzili w stronę lasu. Mama z siostrą mówiły, że pewnie w lesie nas zastrzelą, strzałem w tym głowy, bo my byłyśmy 3 i żołnierzy było 3. Bardzo się bałam. Dopiero jak byłam dorosła, to uzmysłowiłam sobie, co czułam w tej chwili mój Ojciec.

Jednak po wprowadzeniu w głąb lasu puścili nas i powiedzieli, że mamy sobie iść i nie wracać. Poszłyśmy do wsi, gdzie była nauczycielką Polka i u niej się zatrzymałyśmy. Jednak w nocy chłopcy białoruscy przychodzili pod dom i krzyczeli, że trzeba nas zarżnąć.

Po dwóch godzinach dowiedzieliśmy się, że rodziny oficerów będą wywożone na Sybir. To przesądziło o naszej ucieczce z tej wsi. Nocą wyruszyłyśmy w podróż do Wilna, a stamtąd przez „zieloną granicę” do Warszawy.

Po tych wszystkich przeżyciach, ciągle ten dzień mam przed oczami, czas nie zdołał zatrzeć tragedii rozstania z kochanym Tatą.

Kapitan Stanisław Rawa – oficer Korpusu Ochrony Pogranicza w Baksztach Małych – zamordowany został 27.04.1940r. w Twerze. Podzielił los wielu polskich kopistów zamordowanych w stalinowskich katowniach.